

TEKST do pracy: L. Giussani, Dlaczego Kościół Pallottinum 2004, str. 217-230

- Marta, Marta
- Leaning on the everlasting arms

*Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...*

*Przyjdź Duchu Święty...*

Nie możemy zatracić świadomości drogi jaką przebyliśmy do tego punktu, w momencie kiedy zaczynamy nowy rozdział. Przyglądamy się temu, czym jest Kościół, rozpoczęliśmy przez obserwację tego, że Kościół od początku ukazuje się w historii jako kontynuacja Chrystusa. Potem przyjrzelśmy się elementom konstytutywnym tej świadomości, tej nowości, która dotyczy wszystkich, którzy uczestniczą w życiu Kościoła. Zobaczyliśmy jak ta metoda, z której korzysta Bóg, właśnie przez osoby, które wezwał, które wybrał jako narzędzia do komunikowania boskości poprzez to co ludzkie. I właśnie to jest sedno: kto uczestniczy w życiu Kościoła, uczestniczy w tej metodzie. Bóg nas wezwał, aby uczestniczyć w tym życiu, aby przez nasze człowieczeństwo Bóg mógł komunikować swoją boskość. Dziś rozdział szkoły wspólnoty zaczyna się w ten sposób: „Powinniśmy teraz wyciągnąć wnioski z tego, co dotąd powiedzieliśmy na temat miejsca czynnika ludzkiego w całości zjawiska chrześcijańskiego: to co ludzkie, zostało wybrane przez Boga jako narzędzie Jego narzędzie do komunikacji” – spójrzmy jakiego przysłówka używa Giussani:

„egzystencjalne udzielanie się (komunikowanie o sobie) (str. 217) I to musimy mieć na uwadze (w pamięci) rozpoczynając nowy rozdział. Jedna osoba z zagranicy, która nie mogła tu dzisiaj być, zadaje takie pytanie: w jaki sposób, to przypomnienie, o którym czytamy w tym rozdziale, że Kościół przypomina, że jego funkcja to funkcja Chrystusa, tj. przywołanie do zmysłu religijnego, przywołanie niejako do „pozycji optymalnej” do zmierzenia się z życiem, jest konsekwencją i znakiem boskości?”

Luca, jak odpowiesz na to pytanie w oparciu o Twoje doświadczenie? Skąd jest u Ciebie ta świadomość?

*Luca: Opowiem ci o pewnym zdarzeniu sprzed kilku dni. Zwykle, kiedy rano kończę pracę, mam czas tylko aby coś zjeść a potem jadę na drugi koniec Mediolanu do kolejnej pracy na popołudnie. Ostatnio stałem przy kasie w supermarkecie właśnie z moją foccją do zjedzenia i przede mną zobaczyłem mężczyznę na wózku inwalidzkim, z sondą dożołądkową i z dość smutną twarzą. W pewnym momencie wciągnęła mnie rozmowa między tym mężczyzną a kasjerką, która najwidoczniej była jego znajomą. Zapytała go, jak się ma. On jej odpowiedział, że guz się powiększa. Potem zapytała czemu opiekunka nie przyszła zrobić za niego zakupy. „Mówi, że jest chora...co miałbym powiedzieć? Wydaje ci się, że mam się dobrze?” Zaczął płakać. Kasjerka pytała dalej „ale nie masz nikogo kto mógłby ci pomóc? Wnuk? Przyjaciel?” „Nie, nikogo nie mam”. Od razu przyszło mi na myśl, żeby zaoferować mu pomoc, ale gdy ja byłem zajęty przemyśliwaniem, mężczyzna sobie poszedł, a ja nie zdążyłem nic mu powiedzieć. Od razu zacząłem mieć wyrzuty sumienia, przez dobre 15 min i popadłem w moralizm. W końcu, w labiryncie tych moich myśli zaczęła się we mnie rozwijać nowa, inna perspektywa: sposób patrzenia na siebie, który nie jest mój, ale jest owocem drogi i towarzystwa, która jest mi stale ofiarowana przez ciebie i moich przyjaciół. Zacząłem więc pytać siebie „dlaczego ja, zwykły hipochondryk, jestem taki pewien względem tego nieznanego, że chciałbym mu towarzyszyć? Albo: Nawet jeśli odszedł, co mogę dać mężczyźnie, który zmaga się z dramatem choroby?” Mogłem mu pomóc z zakupami, przygotować obiad, skontaktować go z dobrym lekarzem...ale czy to by wystarczyło? Czytanie szkoły wspólnoty było dla mnie wyzwoleniem. Przede wszystkim kiedy Giussani mówi o funkcji Kościoła, o przeznaczeniu i o „decydującym słowie” na temat życia ludzkiego. Nie jestem w stanie zdefiniować tych słów, przychodzą mi na myśl jedynie twarze, wyraźne i precyzyjne zdarzenia, z mojej osobistej historii szczęśliwa twarz mojej drogiej przyjaciółki, która zmaga się z chorobą i której mama niedawno zmarła. Widzę, że wszystko zło, które uczyniłem, całe cierpienie, choroba oraz śmierć zostały zbawione, nie są ostatecznym słowem. Tak ja rozumiem to „decydujące słowo”, o którym mówi ksiądz Giussani. Nie wiem jak*

to możliwe, nie wiem dlaczego, ale temu mężczyźnie i całemu światu mogę powiedzieć: „nie płacz mój przyjacielu, dla mojego i twojego życia jest większe przygarnięcie (większy uścisk/objęcie), w jakiegokolwiek sytuacji byś się nie znalazł.” Zdaję sobie sprawę, że bez tej świadomości w oczach, byłoby bezczelnością iść do tego człowieka i chcieć mu pomóc mu w jego potrzebach; kiedy jednak zaczynam na nowo polegać na moim Ojcu, wszystko wraca na swoje miejsce, a gesty, choć niewystarczające nabierają sensu. Nic nie zostało utracone w tym spotkaniu z tym człowiekiem, ponieważ teraz mogę objąć go moją modlitwą, prosić żeby towarzyszył mu ktoś inny, skoro ja nie byłem w stanie tego zrobić. Wszystko jest przygarnięte i zbawione, być może jutro będę miał okazję znowu go spotkać. Przeczytam fragment szkoły wspólnoty: “Każdy z nas doświadcza tego, że liczne problemy jeszcze narastają, właśnie wtedy, gdy staramy się je rozwiązywać [...] Przyczyna takiego stanu rzeczy leży w nas, bo to my nie jesteśmy ukierunkowani na źródło. Gdyby tak było, patrzylibyśmy na owe problemy w taki sposób, że dostrzegalibyśmy ich konstruktywną stronę albo posiadalibyśmy spojrzenie pozwalające je zaakceptować, albo wreszcie takie spojrzenie na samych siebie, które pomogłoby nam znaleźć siłę do tego, aby prosić o pomoc. Istotnie byłoby to spojrzenie skierowane ku Cemuś większemu od danego problemu, ku Cemuś co mogłoby ukazać nam perspektywę dobrej drogi.” (str. 226)

A więc, powiedz w dwóch syntetycznych słowach: jak uczestniczenie w życiu Kościoła jest znakiem boskości?

*Ponieważ przede wszystkim zmienia mnie.*

Zmienia ciebie. Jak to widzisz?

*Widzę to w sposobie, w jaki się zachowałem w sytuacji z tym panem, przez pewność o której opowiadałem, znalazłem w sobie.*

Można się poddać. To nie jest tak, że trzeba robić dobrze, można i nie, ale chwilę potem, kiedy przychodzą te różne myśli i zamykamy się w sobie, pojawia się spojrzenie – owoc naszej pracy i miejsca, w którym jesteśmy; spojrzenie, które otwiera nam oczy i pozwala im na nowo spojrzeć w górę. To jest wyzwolenie. I na nowo jest się protagonistą życia. W jaki sposób on do tego doszedł? Powiedział: “Królestwo Boże, decydujące słowo. Nie jestem w stanie zdefiniować tych słów, przychodzą mi na myśl jedynie wyraźne i precyzyjne twarze i wydarzenia”. To postrzeganie siebie jako nieredukowalne “ja” i to Królestwo Boże - on tego nie zrozumiał dzięki jakiejś definicji, ale przez twarze, wydarzenia, które na nowo otworzyły mu oczy. I dlatego właśnie, kiedy nie umiemy czynić tego co dobre, przed oczami staje Ten, Który to czyni. Dlatego ukazują się ta nieredukowalność. Roberto, a ty co odkryłeś o tej nieredukowalności?

*Roberto: Opowiem prosty fakt. Kończę studia, inżynierię tutaj w Mediolanie. W zeszłą środę miałem egzamin ustny, bardzo duży, jeden z ostatnich i ostatnie dwa, trzy miesiące przygotowywałem się do tego egzaminu. Oblałem, czyli egzamin poszedł źle, ale powiedzmy, że to co mnie uderzyło to trzy rzeczy, zdumiałem się ich odkryciem. Pierwsze, jeszcze przed egzaminem poszedłem z przyjacielem z parafii, w której mieszkam, do kościoła, aby się pomodlić. I mówiłem „Boże, jeżeli zdam ten egzamin będę chodził codziennie na mszę świętą przez tydzień” Taki pakt.*

Odwzajemnił?

*Trzy minuty i zostałem obłany i pierwsza moja reakcja to było rzucić to wszystko w cholere, ale była to reakcja która trwała krótko. Natychmiast potem pomyślałem: "jest wielką racją, by iść na msze świętą każdego dnia przez tydzień. Bo inaczej gdzie indziej pójdę, jeśli nie tam?" Moje prawdziwe pragnienie, być może nawet wypłynęło jeszcze bardziej moje oryginalne źródło, rozkwitło jeszcze bardziej. Druga rzecz, podczas obiadu z moim przyjacielem, który widział mnie w tych miesiącach jak studiowałem, jak byłem tym pochłonięty, powiedział: „cholera, co za niesprawiedliwość, tak bardzo byłeś zaangażowany w naukę, a potem nie masz wyniku.” I również ta rzecz mnie uderzyła, zobaczyłem, że mogę kontynuować tę drogę narzekania, mówiąc: „masz rację, nie jest sprawiedliwe, że oblałem”. Natomiast odkryłem, że jestem w postawie zupełnie nowej, by powiedzieć: „zobaczymy co w tym jest dla mnie, zaczynając od teraz, popołudniu, wieczorem. Zdumiałem się, bo nie raz kończyłem dzień nie tak jak chciałem, rzeczy wydarzały się nie po mojej myśli, dzień się kończył nie tak, jak sobie wyobrażałem. Ostatnia rzecz, która mnie uderzyła, to być może, to co może się wydawać w cudzym słowie najbardziej absurdalne, że idąc spać wieczorem,*

*byłem zadowolony, byłem w postawie wdzięczności. Nie mogłem myśleć o niczym mniejszym niż drobnych gestach, małych zdarzeniach i było dla mnie ewidentne, że jest w tym wszystkim Ktoś Inny, imię precyzyjne to znaczy Jezus. Imię, które przychodziło niezależnie, aby mnie przywołać w całym tym dniu nieustannie w moich błędach, upadkach, w wyniku mojego egzaminu, nie pozbawiając mnie niczego, w rzeczach banalnych: przyjaciółka, która przygotowuje dla mnie kolację, wiedząc że oblałem egzamin, inny przyjaciel, który został ze mną do późna, aby razem ze mną napisać maila. Ja, przez te wszystkie fakty jestem przeprowadzany, przez Tego, Którego spojrzenie, widzę przez nieustanną pracę, do której zapraszasz nas na szkole wspólnoty, by konfrontować to co czytamy z tym czym żyjemy. Ponieważ pragnę, aby ta metoda stała się moją. Dziś mam egzamin, czas między pracą, rodziną, kto wie.*

To interesujące ponieważ nie wystarczy mieć słuszną definicję. Wystarczy, aby przez wszystkie fakty, które się wydarzają, które nas zamykają, jak np. oblanie, coś co nie wychodzi zgodnie z właściwym sposobem, ponieważ słyszysz kolegę, który mówi coś niesprawiedliwego. Wszystkie te rzeczy są nieustannym wyzwaniem tej percepcji „ja” i zadania jakim jest Królestwo Boże. A więc, wewnątrz, nie na zewnątrz, nie z boku, wewnątrz dramatu życia, coś co nas nieustannie blokuje, coś co możemy odkryć, co stanowi tą odmiennosc. Ponieważ my żyjemy wewnątrz historii, jak na ten temat mówi szkoła wspólnoty. Zbawienie rodzi się z prawdy postawy człowieka wobec siebie samego i swojego ostatecznego przeznaczenia. Jednakże decydującego słowa na temat struktury człowieka, naszego „ja”, nie możemy wypowiedzieć, odkryć jako pasjonującej introspekcji, nie jako naukowej analizy, ani różnorodnej ideologii, które nieustannie blokują człowieka. Ostatnie słowo zostało stworzone, by przywołać, jak widzicie w historii, przez samego Boga, poprzez twarze precyzyjne, przez historię, która dotarła do nas. Słowo komunikuje się z człowiekiem stając się ciałem i poprzez taką historię możemy odpowiedzieć na pytanie, ale kim jest ten? Czym jest ta historia, która nie może być redukcją mnie przez niezdany egzamin, rzecz która nie jest zgodna z moimi pragnieniami lub ktoś nie jest w stanie wykonać gestu wobec osoby, która jest sama? Skąd to się rodzi? Czym jest ta rzeczywistość ludzka, która pozwala rozpocząć wszystkiemu na nowo? I stąd musi się rozpocząć, aby zrozumieć znaczenie słowa „osoba” i sformułowanie „Królestwo Boże”. Ponieważ to, jak mówił Roberto pozwoliło mu przyjąć Go, ta potrzeba, którą miał, także przez niezdany egzamin. Spotykamy się tutaj, aby jak wydarza nam się, że Go rozpoznajemy, w potrzebach które mamy. Chrystus nie przyszedł do zdrowych, ale do chorych, nie bo rzeczy idą dobrze, ale przez wszystko co wydarza się w życiu. Ponieważ to jest paradoksalnie, to co może się wydawać pójściem przeciw staje się okazją by uświadomić sobie co się wydarzyło. W jaki sposób dokonuje się wychowanie do religijności jak to zobaczyliśmy? W nieustannym budzeniu do faktu przynależenia do miejsca, miejsca, Kościoła, które jest jak zatroskana matka. Antonietta jak odkryła tę zatroskaną matkę?

*Antonietta: My mamy szkołę wspólnoty w każdą środę. Tym razem nie miałam ochoty na nią iść, czasem mi się tak zdarza. Ale poszłam, bo wiem, że to miejsce jest dla mnie podstawowe i pomaga mi oszczędzić moje życie. Cały czas byłam rozproszona i myślałam, że rzeczy na temat Kościoła, były dla mnie bardzo odległe. Ale w pewnym momencie mój kolega powiedział rzecz bardzo prostą, ale dla mnie bardzo ważną. Opowiadał jak na zaproszenie swojego kolegi odpowiedział „tak”, z pełną świadomością dlaczego podejmuje propozycję. To było dla mnie bardzo ważne, ponieważ ja zgodziłam się na coś, na co tak naprawdę nie chciałam się zgodzić i przez to byłam na siebie zła. Koleżanka już po raz setny prosi mnie, aby mogła przyjść do mnie na lekcję religii. Prosiła mnie o dwie godziny i chciała zaprosić świadka Jehowy do szkoły, aby opowiedziała o ich holokauście. Chciałam rozmawiać o holokauście, ale w sposób w jaki ja uważałam za stosowny. Słowa mojego kolegi ze szkoły wspólnoty obudziły mnie. Powiedziałam „tak”, ale w jaki sposób? I poczułam smutek, dlatego postanowiłam, iż muszę bardziej zrozumieć to, co Jezus mi w tym momencie przedstawia? Wróciłam do domu i zaczęłam czytać wszystko co znalazłam na temat holokaustu świadków Jehowy i wszystko było inne. Byłam w klasie, ale byłam protagonistą tego momentu. Poznałam świadka Jehowy, podziękowałam jej i poczułam się wolna. Tak jak mówi szkoła wspólnoty: „to zależność od Boga sprawia, że jestem sobą, to zależność od Kogoś Innego sprawia, że jestem wolny od wszystkich innych”. (str. 220) Czułam się wolna mówiąc „tak” mojej koleżance z pracy. Zrozumiałam, że Kościół to człowieczeństwo, które ukazuje się przez kolegę, który mówi o innym sposobie spojrzenia na sytuację. Później opowiedziałam o tym mojemu mężowi, który był zły na jedną ze swoich klas. I także on na następną dzień poszedł na lekcję do tej klasy z płytą muzyki, którą chciał przesłuchać z uczniami. W ten sposób mógł na nowo z nimi rozpocząć. Ogólnie łańcuch dobra. Zbawienie rozpoczęte postawą, która rodzi stokrotny plon.*

Okoliczność, która może wydawać się zupełnie przeciwna, a która nas zainteresuje, aby móc wewnętrznie wytłumaczyć i świadczyć o tym spojrzeniu, które na początku nie było takie oczywiste, ale ukazało się przez kolegę, który ukazał inny sposób patrzenia. Jak często, kiedy znajdujemy się w takiej sytuacji, dostrzegamy to co boskie poprzez człowieka? Ile razy w tych sytuacjach jesteśmy zamknięci, każdy na swój sposób? Ale w ten sposób wszystko się otwiera, dostrzega się to co dobre i pozostawia się resztę miłosierdziu Boga. To spojrzenie, o którym zaświadczył ksiądz Giussani, przechodzi z osoby na osobę. Poprzez niego na nasi my znajdujemy się w tym troskliwym Kościele, by nauczyć się tego. To nie tak, że teraz nie mamy co robić. Pewnie łatwiej byłoby oddać tę godzinę lekcji religii i nie uczyć się tego wszystkiego. Ale ciebie to przebudziło, abys mogła wejść w relacje z zaproszonymi ludźmi, razem z uczniami, z tą nowością w spojrzeniu. Z tym spojrzeniem które rodzi się przez Innego. Spojrzenie, to zdumiewające, które nas wyzwala, wyzwala i stwarza dystans. Przeczytam maila, który opisuje do jakiego stopnia ta postawa może się rozwinąć. Pisze : „ *Bardzo mnie uderzył fragment, w którym Giussani mówi, że „właściwa postawa może oznaczać również oznaczać rezygnację ze swojego punktu widzenia lub zerwanie z tym obszarem życia, tak jakby był on wszystkim . Jeśli taka rezygnacja ma miejsce, wówczas rodzi ona nowe bogactwo , nowe, prawdziwe posiadanie rzeczy i uczuć.” Mam 35 lat, jestem pielęgniarką i mieszkam sama od 5 lat. Z różnic od tego co mówi „kanon standardów” na temat dziewczyn w moim wieku, nie jestem zamężna i nie mam dzieci. Nie mam nawet narzeczonego. To co mnie uderza w moim doświadczeniu to to, że nie jest to dla mnie problem, który muszę rozwiązać lub coś co muszę zmienić, ponieważ ja mogę być szczęśliwa. Bez tej drogi, która pomaga mi zawsze bardziej odkrywać samą siebie i czerpać z tego czym jest moje życie, dla mnie nie byłoby interesującym znaleźć męża. Ta droga, którą z wami przechodzę, pomaga mi, aby wychodzić od tego co jest, a nie od tego czego brakuje, wyzwala aż do końca z wyobrażeń które ktoś ma. Wyzwala z tej miary jaką ktoś może mieć o sobie. Jestem szczęśliwa z powodu tego że ktoś towarzyszy mi od ponad 20 lat , wszystko inne jest projektem, który nie jest w moich rękach. Patrząc na doświadczenie rówieśniczek, które żyją w takiej samej sytuacji jak moja, zdaję sobie sprawę, że nie jest to bez znaczenia podjęcie trosk życia, jako projektu, które może nie być zrealizowany. Dla mnie jest coraz bardziej ewidentnym, że szczęście, nie pochodzi ode mnie i za to jestem niezmiernie wdzięczna. Potem, nie wiem co Bóg dla mnie zaplanował, ale całkowicie i ze spokojem mu ufam.”*

To jest postawa, która rodzi się z doświadczenia wiary. Jakie doświadczenie musi mieć ta osoba, żeby być tak wolna, żeby mieć, aż taki dystans? To nie może być tylko nasze staranie, nasz trud, coś co samemu można stworzyć. To oczywiste. To jest potwierdzenie tego, jak to co boskie komunikuje się naprawdę przez człowieka. Więc można dostrzec całą pożyteczność wiary w zmaganiach życia, których sobie nie wybieramy (tak jak w tym przypadku). Ale widać różnicę, kiedy ktoś miał łaskę uczestnictwa w miejscu takim jak Kościół, aby zmierzyć się z takimi wyzwaniami, a kiedy tak jak te koleżanki, które przeżywają taką samą sytuację – wszyscy widzimy różnicę. Co to ma wspólnego z rozpoznawaniem czym jest doświadczenie, do którego jesteśmy ciągle zapraszani, w którym ciągle jesteśmy zanurzeni? Elisabetta, co Ci pomogło odkryć tę pożyteczność wiary w zmierzeniu się z życiem?

*Elisabetta: Praca nad szkołą wspólnoty oraz wywiad, którego udzieliłeś dziennikowi hiszpańskiemu stały się dla mnie naprawdę pomocą w większym zrozumieniu siebie i rzeczywistości w której się poruszam. Szczególnie zdaję sobie sprawę, że środowisko i moment historyczny, tak przeniknięte przez ten upadek oczywistości, który charakteryzuje zmianę epoki do której ciągle nas przywołujesz, są dla mnie polem, gdzie doświadczam, że moja wiara i moje powołanie są jedynymi dogodnymi rzeczami, które mam, ponieważ oświecają wszystko, także aspekty, które naturalnie odrzucam, a więc rodzi się wdzięczność również za momenty które wydawałyby się nie do pomyślenia. Ty w wywiadzie mówisz: „jedyne, który nie bał się stawić czoła ludzkiemu pragnieniu w całej jego potęgę był chrześcijanin”. I mówisz dalej: „Chrystus patrzy na całą głębię ludzkiego serca, obejmując ją; Spójrz twoje serce jest tak wielkie że tylko Tajemnica, która stała się ciałem sprosta jego mierze”. Tak jak mówi również rozdział , Kościół (tzn. także i ja) jest po to, aby wychować do tego. W tym miesiącu widzę wiele przykładów, głównie związanych z moją pracą, ale chcę opowiedzieć jeden szczególnie. Podczas nocnego dyżuru został przyjęty do szpitala młody mężczyzna po zatrzymaniu krążenia, niestety nie udało się nam go uratować. I tak jak zawsze się to zdarza w takich sytuacjach, przychodzi moment w którym musisz zadzwonić do najbliższych by poinformować ich o odejściu ich bliskiego. Była z nim jego żona, młoda, obcokrajowiec, w towarzystwie sąsiada. Kiedy się dowiedziała instynktownie zaczęła krzyczeć. „ Obiecywał mi że nigdy mnie nie opuści” odnosiła się do zmarłego męża. Natychmiast pomyślałam, ale kto może obiecywać coś takiego, żaden człowiek. Chrystus tak i ja Go spotkałam i spotykam Go każdego dnia i doświadczam Jego obecności przy mnie w milionach okazji, które*

daje mi dzień, od tych najbardziej wyraźnych, jak życie w domu, msza święta, szkoła wspólnoty z przyjaciółmi do tych w których rozgrywa się dzień w pracy. Jestem wewnątrz relacji z Nim w innych relacjach, które są na zawsze. I instynktownie rozumiałam, że właśnie chcę zostać z tą kobietą, obejmując ją, pytając ją z moją biedną twarzą po 10 godzinach na nogach; by ona mogła usłyszeć „nie płacz”, tak jak często to jest mi mówione. I myślałam: „Panie, co będzie dla niej?” Czym dłużej tam stałam, tym bardziej zdawałam sobie sprawę, że moja odpowiedź nie jest w stanie utrzymać wszystkich jej problemów. Powiedziałam: „ popatrz, on jest teraz w Raju, jest w Pokoju, jest z tobą na zawsze”. Na koniec zapytałam, czy chce zobaczyć ciało. Powiedziała że tak, jeśli będę razem z nią i tak w ciszy stałyśmy obok ciała jej umarłego męża. I na koniec był uśmiechnięty, oblicze spokojne i rozpostarte, nie przeszyty bólem, w którym widzi się pokój również jako możliwość. Rano w momencie jak przebierałam się przed wyjściem do domu, natrafiłam na koleżankę, która przeprosiła mnie, ponieważ po całym tym zdarzeniu nawet mnie nie pożegnała. Powiedziała mi: „ w takich sytuacjach szukam drogi ewakuacyjnej, aby nie natrafić na rodzinę. Na szczęście są osoby, takie jak ty, które się zatrzymują. Ja tak nie potrafię. Jak ty to robisz?” Gest tak prosty jak objęcie kobiety, która właśnie straciła męża dziś wydaje się niemożliwe. Kiedy zaczęłam studiować medycynę „przynajmniej 17 lat temu” nigdy nie myślałam w ten sposób. Ale to co się wydarzyło zrodziło ogromną wdzięczność za to spojrzenie, które nie jest moje, które mnie zdumiewa, jest Kogoś Innego i które pragnę nieść każdemu człowiekowi, pacjentowi, jego rodzinie, kolegom, przyjaciołom których spotykam. Dziękuję ponieważ bez pracy, którą mi zadajesz, nie mogłabym sobie nawet wyobrazić tej możliwości. W tym co właśnie nam opowiedziałas, gdzie odnalazłaś te dwa słowa definitywne, które Chrystus i Kościół przynoszą ludzkości, tj. osoba i Królestwo Boże? Pomyśl o sposobie w jaki potraktowałaś tę kobietę; dlaczego mogłaś tak ją potraktować?

Przede wszystkim dlatego, że ja sama byłam tak traktowana. To jest pierwsza rzecz, która przychodzi mi na myśl.

Popatrzcie! Pierwszą rzeczą nie jest abstrakcyjne myślenie czym są osoba i Królestwo Boże, ale jak słowa : osoba i Królestwo Boże weszły do wnętrza naszego ja. Weszły przez człowieka. Kropka. Bez tego by tak nie zareagowała – to jest pierwsza kwestia. Druga to: jak to stało się okazją do świadectwa, przez które chrześcijaństwo dociera do innych, którzy żyją z nami. „Na szczęście istnieją osoby, które się zatrzymują, ponieważ ja tak nie potrafię”. Tego nie mówi jako usprawiedliwienie samej siebie, mówi z zaskoczeniem! Nie patrzy na ciebie jak na kłowna, jakby chrześcijanin to był ktoś, kto robi z siebie błazna. Nie! Ze zdziwieniem mówi: „ale jak ty jak to robisz?” I na nowo ukazuje się, jak przez nas się budzi się osoba, budzi się ciekawość. Co robi z tą ciekawością twoja koleżanka zobaczy ona sama z Tajemnicą. Ale ciągle widzimy sposób w jaki Tajemnica ciągle przychodzi, tę percepcję naszego ja i to Królestwo Boże przeznaczone dla osoby, zwłaszcza kiedy umiera. Po śmierci można powiedzieć, że będzie w raju. Wszystko poprzez człowieka. Może ta wdowa, może nie będzie miała kontaktu z innymi sposobami postępowania, może nie zrobi chrześcijańskiego pogrzebu dla swojego męża; ale zauważyła inne spojrzenie, tj. sposób poprzez który dotarło do niej chrześcijaństwo, w momencie, w którym wszystko wydawało się upadać. Ale żadna rzecz nie może zapobiec, aby to spojrzenie dotarło do człowieka przez ludzi takich jak my, biedacy. Dzięki łasce, która się nam wydarzyła. Ta nieredukcyjność która naprawdę napędza wdzięcznością.

Mariangela: Na koniec szkoły wspólnoty, niecały miesiąc temu zwróciłam uwagę na dziewczynę, której nigdy wcześniej nie widziałam, jak układała krzesła i porządkowała salę po naszym spotkaniu. To był pierwszy raz kiedy przyszła. W następnych tygodniach kontynuowałam patrzenie na nią kątem oka i zdumiewała mnie jak bardzo jest wierna momentowi szkoły wspólnoty. Pewnego ranka, piłyśmy razem kawę, 5 minut, w pewnym momencie powiedziała mi: „nie wiesz nawet jakim towarzystwem dla mnie jesteście, wy ze szkoły wspólnoty, jak mi towarzyszycie”. Przeżywała właśnie moment bardzo trudny, z ogromnym cierpieniem, nie znała nas, nie rozmawiała z nami nigdy wcześniej, a jednak tak mówiła. Myślę o tych, jak często między nami, nasza przyjaźń jest mierzona częstością spotkań, jak często mamy możliwość rozmawiać w cztery oczy, jak odpowiadamy na pewne wyobrażenia preferencji. Ja praktycznie z nią nie rozmawiałam a ona mówiła mi, że my ze szkoły wspólnoty byliśmy dla niej wielkimi towarzyszami. Pierwsze pytanie jakie wyrło mi się w sercu to było: Co jej towarzyszy? Co jest prawdziwym moim towarzyszem?” Zaciekawiona, zaprosiłam na kolację ją i kilka osób ze szkoły wspólnoty, które mi cytowała, ale których imion nawet nie znała! Ale je cytowała, fragmenty doświadczeń tych osób, którymi dzielili się podczas szkoły wspólnoty: „ta z pociągu”, „nauczyciel”, „ta która zostawiła kartę do bankomatu na stacji benzynowej”... Podczas kolacji otworzyła się całkowicie wobec nas, opowiadając nam i dziękując nam, mówiąc, że uczęszczając na szkołę wspólnoty, zaczęła zdawać sobie sprawę że nie jest błędem mieć pytania. Mówiła: „

dziękuję wam – ludziom, których widziałam po raz pierwszy – ponieważ w was wiara jest związana z życiem. Ja nie widziałam nigdy czegoś takiego! Wiara była dla mnie zawsze sprawą religii, a potem było życie. W was to jest spójne” Powiedziała nam, że na pierwszych spotkaniach nie rozumiała wiele, ale w tym samym czasie wracała do domu „zdominowana”, tak jakby oddychała świeżym powietrzem, nie robiła nic więcej jak wracała myślami do tego co usłyszała, potem jak zaczęły wydarzać się przed jej oczyma słowa, o których czytała, rozumiała. „Dla mnie w momencie, w którym zaczyna mi się wydarzać, to jest punkt bez odwrotu – mówiła – ja teraz widzę rzeczywistość, widzę rzeczy, których wcześniej nie widziałam. Nie wiem jak to jest możliwe? Ale tak jest!” Jak odwoziłam ją do domu opowiedziała mi, że w kolejnych tygodniach po pierwszej szkole wspólnoty pytała wiele razy przyjaciela, którego zaprosiłam kim byłam? On mówił o mnie rzeczy typu, jest adwokatem, z którym o tobie rozmawiałem, ale ona kontynuowała pytanie: „ale kim ona jest?” Więc on za każdym razem dodawał jakiś szczegół, ale ona wobec tych wszystkich danych, które otrzymywała kontynuowała: „tak, rozumiem, ale kim jest?” Aż mnie zatkało. W samochodzie nawoływała: „to Spojrzenie o którym opowiadacie, te oczy nieba o których opowiada piosenka, którą śpiewaliście na pierwszej szkole na jakiej byłam, oto, te oczy masz także ty, wiesz o tym?” Wracając do domu, musiałam wyłączyć radio. Przypomniał mi się fragment wywiadu z tobą: „ci którzy spotkali Chrystusa byli tak zdumieni tym co im się wydarzało będąc z nim, że wykrzykiwali: „nie widzieliśmy nigdy czegoś podobnego” Doświadczali fascynacji idąc za Nim. Kto nie pragnie żyć pamięcią poruszoną tym zawołaniem: „nie widzieliśmy nigdy czegoś podobnego”? I to było to co wydarzało mi się przed moimi oczyma. Wobec tej przyjaciółki zaczęłam zdawać sobie sprawę z odmienności, która mną zaważnęła. I jak jestem z tego powodu szczęśliwa, uświadomiłam sobie, że jestem szczęśliwa, ponieważ mogę rozpoznać Go, jak żyje we mnie! Oto co czyni mnie szczęśliwą. Natykając się na nią, przywróciła mnie do Spotkania, które wydarzyło mi się i które wydarza się w moim życiu, które bardzo potrzebuję znać. Całe moje „ja” wydobywa się z Tajemnicy, która wychodzi mi na spotkanie i która pozwala bym była świadoma kim jestem. Kiedy On objawia się w moim życiu, zmienia percepcję mnie samej. Jak prawdziwe jest, że ostatecznym słowem o moim ja – jest Słowo, które zakomunikowało się nam, stając się ciałem: cały mój dzień może być przeżyty w podążaniu za wieloma fragmentami, ale tylko świadomość siebie jako całkowitej zależności, jako Relacja, rozpała mi serce. Jedyną możliwością prawdziwej przyjaźni między nami jest przywoływanie się to tego dzięki czemu jestem nieredukowalna ja: zależność od Niego. Stworzona przez Niego. To mnie czyni szczęśliwą, prawdziwie. To jest to czym jest towarzystwo, zanim się poznaliśmy, ta nasza przyjaciółka, to jest to co jest i moim towarzyszem: spotkałam miejsce gdzie Miłosierdzie stało się ciałem. I zamieszkało między nami. We mnie. Dlaczego jej towarzyszyło? Jako przykład który ona podaje. Co stało się jej towarzyszem? Mariangela. Ponieważ to musi wybrzmieć, będąc tego świadomymi.

Dla niej przede wszystkim towarzyszem stał się...

Powtórz mi słowa, które jej powiedziałaś.

Słucham?

Powtórz mi słowa które jej powiedziałaś, ponieważ tak możemy zidentyfikować co było dla niej towarzyszem. Jaką definicję dała wierze?

Bo dla was wiara ma związek z życiem. Wiara jest stosowana w życiu.

Wiara stosowana w życiu. To znaczy? Ponieważ wiara, którą żyła wcześniej czym była? „Dla mnie wiara była zawsze kwestią religii, a potem, było życie”. Co o tym mówi rozdział szkoły wspólnoty, który niedawno skończyliśmy? Że przechodzi przez czynnik ludzki, ale człowieczeństwo nie jest umieszczone obok. Jest poprzez, wewnątrz człowieczeństwa, wewnątrz człowieczeństwa w sposób w jakim mówimy o życiu. Ponieważ cały rozdział jako zadanie ma nam dać zrozumieć jaka jest użyteczność wiary w wydarzeniach z życia. Co oznacza należeć do Kościoła, poznać jego czynniki konstytutywne, być świadomym że przechodzi przez czynnik ludzki? Przechodzi przez czynnik ludzki, ponieważ we wszystkich przykładach – a jest to mówione w sposób wyraźny – co się wydarza? Wiara jest związana z życiem, wpływa na życie. A więc idąc za Chrystusem, to znaczy być w warunkach umożliwiających konfrontację z życiem, rzeczywistością w odmienny sposób. A więc to jest tytuł rozdziału. Co ma wspólnego Kościół z rzeczywistością ziemską i z wędrówką człowieka ku przeznaczeniu? Co ma wspólnego? Jaką nowość wprowadza? Nie, żyję tak jak inni a potem doklejam dyskurs. Ale jako spojrzenie, sposób stania w rzeczywistości dokumentuje, że wydarzyło się coś innego. I to jest bardzo interesujące. Ponieważ mówi nam jaki jest sposób, dzięki któremu stajemy się obecnością, co znaczy być obecnym, co tworzy towarzystwo osób i co pozwala zdać mi sobie sprawę o sobie. Tak jak powiedziałaś na końcu. Dlaczego? Ale kto to jest? Dlaczego wszystkie definicje są bezużyteczne by odpowiedzieć: kim jest? Zdając sobie z tego sprawę, to jest to co rodzi świadomość nas

samych, wdzięczność, jak mówiła wcześniej Elisabetta, percepcja, iż jesteśmy wdzięczni, zdeterminowani od tej świadomości. To znaczy, widzieliśmy jaka jest użyteczność wiary, by zmierzyć się ze zdarzeniami życia. Jeśli to nie przechodzi przez naszą codzienność, wiara nie służy niczemu, wiara nie służy nam, byśmy sami przeżywali nasze życie. I to nie interesuje innych. To znaczy, rzecz która jest obok nie interesuje nikogo, nawet nas. Zaczyna interesować nas, zaczyna interesować ludzi, kiedy jest w środku, wewnątrz człowieczeństwa, przechodzi przez człowieczeństwo. A to widzimy w sposobie, w jaki towarzystwo staje się prowokacją dla osoby, która nie ma potrzeby różnych sentymentów. To sprawia, że bierze towarzystwo wolne poprzez tą nowość – wydarza się czy nie wydarza a potem co, idzie na kawę, ona była już wcześniej zadowolona z tego co jest się wydarzyło. Ale potem dochodzi do szczegółów. I czy to oznacza, że potem nie ma nic wspólnego ze szczegółem? Nie. Pierwsza rzecz, o której ona powiedziała, że została poruszona jak układała krzesła i porządkowała salę, to może wydawać się niczym. A co odpowie na pytanie, które niekiedy my stawiamy: „co to ma wspólnego ze szczegółem?” Dlaczego Jezus mówi: popatrzcie, ta nowość, którą przyszedłem wam przynieść nie pozostawia na zewnątrz niczego, to nie tak że teraz ktoś nie ma nic wspólnego z całą resztą, nie ma nic wspólnego z detalami; możemy chodzić wszyscy z długimi rękawami by wszystko było identyczne. Jezus mówi: „ Zaprawdę powiadam wam: dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni. Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych, i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w królestwie niebieskim. A kto je wypełnia i uczy wypełniać, ten będzie wielki w królestwie niebieskim.”

Ale czy to jest moralizm? Przejmowanie się krzesłami jest moralizmem? Czy jest otwarciem się na tę nowość nawet aż po krzesła? Jeśli się zakochasz i pójdziesz do fryzjera - to jest dodatek moralistyczny? Czy również dociera aż tam, by mieć ułożone włosy? Czy też kartka, która jest na ziemi, tak jak mówił ks. Giussani. Nie z powodu moralizmu. Nie w odsunięciu od źródła, ale obfitujący tym źródłem, tak jak szczególna uwaga. Dlatego to przeciw-pozycja, jeśli jest zdumiewająca oznacza że możemy zrobić coś ..., nie zupełnie przeciwnego. Czym bardziej wydarza się ta nowość, tym bardziej ma związek z wszystkim. I ludzie, którzy to opisują, jak widzicie, bez żadnego dyskursu, po prostu to robi. I ty jak zdajesz sobie z tego sprawę, że to czyni, już cię zdumiewa. Dlaczego? Ponieważ mówi: co stało się tej osobie, że przychodzi zainteresowana, aż po najdrobniejszy szczegół? To jest nowość, która przychodzi wszędzie, tak jak ktoś sprząta dom, ktoś sprząta pokój lub tworzy porządek tam gdzie jest. Ponieważ interesuje się wszystkim. To wszechogarniające roszczenie jest faktem, który nie pozostawia na zewnątrz niczego z nowości, której dotyka. I dlatego, jak nie może interesować osoby patrzenie na osobę dotkniętą tą preferencją, tym wyborem Boga, jesteśmy wybranymi. Widzi się jak wszystko w życiu wzrasta do miary, w której to przeżywamy, jako wdzięczność, jak obfitość, która się nam wydarzyła o której możemy zaświadczyć, poprzez nasze ograniczenia przechodzi właśnie nowość boska, która nam się wydarzyła.

OGŁOSZENIA:

Następna szkoła wspólnoty – środa 22 marzec godzina 21. Podejmujemy drugą część rozdziału, punkty 6-9 „ misja Kościoła skierowana do człowieka ziemskiego” strony 230-239.

Okres Wielkiego Postu, który za chwilę się zacznie, musi osiągnąć każdego, ponieważ Kościół proponuje co roku. Dlaczego proponuje co roku? Czym jest ta okazja dla każdego z nas? Zobaczycie, tak jak Kościół każdemu z nas pokazuje się nam jako matka, nie pozwala nam przejść obok nie będąc przywołanym do prawdy o nas samych, tym jest Wielki Post. Czym jest ta okazja dla każdego z nas? Jaki krok prosi abyśmy uczynili na naszej drodze? Aby nie stracić tego co widzieliśmy dzisiejszego wieczoru, nie by dodawać sobie komplikacji do życia. By tego nie stracić.

Przypominamy, że rekolekcje bractwa odbędą się w tym roku na Górze Świętej Anny 12-14 maja, zapisy do 23 kwietnia. Uczestniczymy w rekolekcjach by kontynuować ten dialog. Nie jedziemy na rekolekcje bo wypadało by.

W tym okresie we Włoszech i za granicą odbywają się msze święte upamiętniające rocznicę zatwierdzenia bractwa, sposobu w który Kościół chciał potwierdzić piękno drogi, którą idziemy oraz upamiętniające rocznicę śmierci ks. Giussaniego, która przypada 22 lutego. Dlatego prosimy abyśmy byli wierni, mimo naszych ograniczeń drogi jaką nam wyznaczył, dlatego wstańmy i odmówmy za niego Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu...

Przyjdź Duchu Święty...

Dobranoc wszystkim.





